

## Z podróży do Mandżurji

## Rozmowa z uczniami szkoły bolszewickiej

Charbin, w lipcu.

Na dzień przed wyjazdem z Moskwy zaprosił mnie do siebie kolega z węgrowskiego gimnazjum. Pragnął ugościć mnie, pogawędzić, dowiedzieć się o znajomych, krewnych, z którymi zerwał wszelki kontakt. Ciągnie go jednak coś do Polski, pragnąłby zobaczyć, jak nasza ojczyzna gospodarzy się po odzyskaniu wolności, pragnąłby spełnić święty obowiązek wobec babci, która wychowywała go i oplakiwała stratę jego w czasie wojny. Ze zgryzoty, zmartwienia, z tęsknoty za drogim wnukiem, podobno zmarła i oto teraz wnuk tęskni za jej grobem i pragnie wystawić swej długoletniej opiekunce grobowiec. On, który stał ponoć czas jakiś na czole redakcji „Bezbożnika”.

Gdyśmy się żegnali — zobligował mnie, bym przed wyjazdem zobaczył jeszcze szkoły sowieckie i zapoznał się z bolszewickim systemem wychowania.

## Wzorowy instytut

Rozpocząłem oględziny od szkoły pierwszego stopnia. Nauka w Sowietach opiera się o cztery zasadnicze punkty: o rozdzielność od kościoła, o nauczanie bezpłatne we wszystkich szkołach, o jednakość nauki dla obojga płci, oraz ojczystego języka. Nauki elementarne trwają 4 lata, po czym uczeń przechodzi na kursy przygotowawcze do pracy, trwające trzy lata. Szkoła, którą oglądam jest nowa, zbudowana ją niedawno na peryferji miasta w pobliżu fabryki wyrobów kauczukowych. Jest to najpiękniejsza szkoła w całych Sowietach, a chciałbym zobaczyć raczej szkołę mniej elegancką i mniej wzorową. Zresztą niema się co dziwić — tak było i jest wszędzie, że pokazuje się to, co jest w domu najlepszych i najpiękniejszych. Dla czegożby Sowiety miały stanowić pod tym względem wyjątek?

Wszedłem do gmachu w czasie rekreacji między jedną lekcją a drugą. Przedstawiono mi jakiegoś starszego nauczyciela. Chciałem mówić z nią po niemiecku, ale ona po niemiecku nie bardzo, wołała mówić po francusku. Mimo, że opanowała język ten perfect, — nie przypuszczam, aby wywodziła swój ród z rodziny arystokratycznej czy szlacheckiej. Tak było kiedyś, że kto mówił po francusku — tego uważano za arystokratę.

Patrząc na tę starą nauczycielkę, odnoszę wrażenie, że nie pełniła ona przez całe życie żadnej innej funkcji i była zawsze tylko nauczycielką szkół elementarnych. Przemawiał za tem zresztą jej sposób zachowania się, sposób mówienia i czesania. Od pierwszej chwili wyczułem, że zachowują pewną rezerwę przy odpowiadaniu na pytania i zamiast udzielać mi wyjaśnień, zaprowadziła mnie do pokoiku, w którym zastałem jakiegoś młodzieńca o dużej głowie, o wklęsłej klatce piersiowej, wystających uszach i

zawalanych atryamentem palcach. Był zajęty pisaniem, ale zerwał się od razu na równe nogi i uściśnął mi silnie dłoń.

## Ważna osobistość

Ten młodzieniec — proszę państwa — to wielki dygnitarz. Pełni on funkcję delegata organizacji młodzieży partyjnej, „synów rewolucji październikowej” i „pionierów”. Ma zostać w niezadługim czasie „Kronsomolem”, czyli członkiem „młodzieży komunistycznej im. Lenina”. Autorytet jego rozciąga się na wszystkich uczniów szkoły, czyli na 2000 chłopców i dziewcząt. Pomaga mu specjalny komitet, składający się z 13 członków tego samego mniej więcej co on wieku. Gdy zobaczył, że wyciągnąłem notes i rozpocząłem wywiad, zabłysnęły mu oczy. Nauczycielka stała się teraz odrazu wysoce gadatliwa. Młodzieniec tłumaczy mi, że nauczyciel bada od pierwszych dni swoich uczniów. Po upływie dwu, czy trzech tygodni dzieli ich na specjalne brygady, stojące na tym samym poziomie intelektualnym. Każda brygada ma swego naczelnika, który odpowiada za postępy i za sprawowanie całej grupy. W jednej klasie mogą być 2 lub trzy brygady.

— Kto utrzymuje porządek i dyscyplinę?

— Uczniowie sami — odpowiada nauczycielka. — Codziennie z rana zbierają się na walne zgromadzenie na „linijkę” i dyskutują na temat rozmaitych przebiegów uczniowskich, błędów profesorów i t. d. Sankcje, kary, usuwanie opieszalszych i leniwych uczniów do szkoły specjalnej — wszystko to omawia się wspólnie.

Nagle wyrzywa się naczelnik szkoły:

— Komitet nasz dzieli się na poszczególne sekcje, a mianowicie na sekcję czuwającą nad propagandą bolszewicką, na sekcję propagandy antyreligijnej, na sekcję redakcyjną pisma, w którym współpracują wszyscy uczniowie.

Czwarta sekcja rozrzuca pieczę nad biblioteką, nad zawodami sportowymi i t. d.

Zwracam się do nauczycielki i zapytuję o program.

— Kurs, a właściwie rok szkolny rozpoczyna się we wrześniu, a kończy w połowie lipca. Lekcje trwają 45 minut — między jedną lekcją a drugą jest 15-minutowa przerwa. Podczas przerwy mogą uczniowie bawić się, czytać, uprawiać sport. Pierwsze śniadanie i posiłek po południowy spożywają w szkole. W pierwszych czterech latach uczą się tylko po 4 godziny dziennie — w ostatnich 4-ech latach po 6 i 7 godzin. Gdy po upływie 7 lat opuszczają szkołę, muszą znać jakiś zawód.

## Rozmowa z uczniami

— A co dzieje się z uczniami po ukończeniu szkoły?

— Przechodzą do szkoły tech-

nicznej, gdzie kurs trwa jeszcze 3 lata, lub też do szkoły fabrycznej. Począwszy od 15 roku życia otrzymują wszyscy studenci rosyjscy zapłatę.

— A jaki jest program? — pytam.

— Wykłada się gramatykę, podstawy literatury, arytmetykę, geografję, historję walk klasowych, socjologję, chemję, zasady ekonomji i t. d. We wszystkich klasach odbywają się wykłady teorii Darwina i biologji dla łatwiejszego zwalczania przesądów religijnych. Ponadto uczy się każdy z uczniów jakiegoś rzemiosła, do którego okazuje największą skłonność. Gdy wychodzi ze szkoły — ma już zawód w ręku i obronę drogę życia.

Nagle wpada do pokoju gromada uczniów. Jest ich bodaj 20 — chcieliby porozmawiać z naczelnikiem szkoły. Obecność moja wywołuje w małych tych bolszewikach ogromne zaniepokojenie. Jeden z młoców podchodzi do mnie i pyta:

— Czy u was w Polsce dzieci robotników mogą uczęszczać również do szkoły?

— Nietylko mogą — ale muszą.

— Czy macie także komitety uczniowskie?

— Nam tego nie trzeba. U nas pełnią nauczyciele funkcję nauczycieli, a uczniowie są li tylko uczniami.

Naczelnik szkoły tłumaczy, że „towarzysz” przyjechał z Warszawy.

Wiadomość ta wywołała na malcach wielkie wrażenie. Dziewczeta otwierają usta i oczy. Jeden z chłopców zdobywa się na odwagę i zapytuje, do jakiej partji należą w Polsce.

Nie mówię mu ani słowa, że jestem misjonarzem, że jadę nawracać na wiarę Chińczyków — ale zwiergam się, że należę do „burżuazji” — i czekam na efekt tego wyznania.

Powstaje zamieszanie. Niektóre dziewczęta wykrzykują usta, inne zasłaniają sobie rękoma oczy. Po chwili epizod ten idzie jednak w zapomnienie i cała dzieciarnia towarzyszy mi, płacząc się koło nóg — do innych klas.

Oglądam salę gimnastyczną, dość wielką, rekreacyjną, aule, w której porozwieszane obrazy Lenina, Stalina, Marxa i Luxemburga. Czystość nie pozostawia wiele do życzenia, natomiast niesforność dzieciarni jest wprost przerażająca. Nauczycielki nie interweniują wogóle.

Naczelnik szkoły proponuje mi abym był obecny na posiedzeniu „linijkę”, odbywającym się wyjątkowo w południe. Przystaję b. chętnie.

## Propaganda antyreligijna

Posiedzenie rozpoczyna się od odczytywania nazwisk nieobecnych. Każdy dowódca brygady wymienia tych, których nie przyszyli na lekcję. Jakaś dziewczyna,

pełniąc funkcję sekretarki zapisuje nazwiska na osobną listę. Kolejno powstaje jeden z uczniów i odczytuje streszczenie z gazet, poczem wysuwa argumenty, dotyczące wypadków, rozgrywających się na Dalekim Wschodzie, zbrodni i gwałtów japońskich, kryzysu europejskiego i t. d.

Z pośród grupy komitetu wysuwa się jakieś dziewczę, mogące mieć 14, najwyżej 15 lat. W pierwszej chwili nie wiedziałem, czy to wogóle dziewczyna, czy chłopiec — ubrana bowiem była prawie że po męsku, a co najciekawsze — miała długie buty z cholewami. Mówiła z zapalem i widać było, że ma wszelkie dane, aby zostać propagatorką komunistyczną.

A oto, co mówiła dosłownie:

— Towarzysze! pojutrze przypadają święta Wielkanocne według ortodoksyjnego kalendarza. Spada zatem na was obowiązek rozwinięcia w domach waszych propagandy, aby rodzice wasi nie porzucali na dzień tychże świąt pracy, aby nie chodzili do cerkwi lub pozostawali w domu. Kto pozostaje w domu ten daje dowód, że świętuje. Czuwajcie nade wszystko nad waszymi matkami! Niechaj każdy z was spełni obowiązek i doniesie, gdzie i kto świętował. Przepiękność tego rodzaju będzie omawiane na następnej konferencji, poczem nastąpi wspólnie zwiedzanie muzeum antyreligijnego.

Słów tych wysłuchali uczniowie w spokoju i ciszy.

Basta! Dosyć — wiem już wszystko i mam pojęcie o tych szkołach elementarnych.

Przypadkowo kupiłem sobie po drodze dziennik: „Wieczernia Moskwa”, na drugiej stronie znalazłem artykuł, w którym ktoś opisuje strapienie inspektora szkolnego, odbywającego wizytę w jednej z wyższych szkół:

A oto dialog, ujęty w tymże artykule:

Inspektor: — Cóż możecie mi powiedzieć o rewolucji hiszpańskiej?

Uczniowie milczą.

Inspektor: — Cóż się stało w Hiszpanji?

Uczniowie: — Jeszcze nie mieliśmy Hiszpanji.

Inspektor: — Pokażcie mi Hiszpanję na mapie.

Uczniowie spoglądają jeden na drugiego, poczem jeden bierze kij i pokazuje Czechosłowację.

Inspektor: — Gdzie leży Paryż?

Uczniowie chórem: — Zagranicą!

Inspektor: — Gdzie sypia Włoch?

Uczniowie: — Do morza Śródziemnego. — Do Adriatyku.

Trzeba było przerwać dalszą inspekcję, gdyż nauczycielka zemdlala.

A. Pa-ski.

## Lewica socjalistów francuskich rozpoczyna walkę z grupą Renaudela

PARYŻ, 22. 7. (PAT.). — Wskutek decyzji stałej komisji administracyjnej stronnictwa socjalistycznego, powołanej na kongresie, kierownictwo polityczne oraz administracyjne organu partyjnego „Le Populaire” powierzono politycznemu publicystyce tego dziennika, Rosenfeldowi. Tym sposobem dotychczasowi kierownicy „Le Populaire”, Compere Morel i Blum nie będą nadal spełniać swych dotychczasowych funkcji.

Stala komisja administracyj-

na stronnictwa socjalistycznego odbyła wczoraj posiedzenie, na którym przyjęto wniosek Paul Faure’a potępiający tych deputowanych socjalistycznych, którzy swoje koncepcje stawiają ponad interesem stronnictwa. Wniosek zapowiada zastosowanie wszystkich przewidzianych sankcyj przeciwko członkom stronnictwa, którzy nie poddadzą się uchwałom ostatniego kongresu. W skład powyższej komisji nie wszedł żaden z przedstawicieli zwolenników Renaudela.

## Socializm czy faszyzm? „Przestarzały parlamentaryzm”

PARYŻ 21. 7. (PAT.). W związku z odbytym niedawno kongresem stronnictwa socjalistycznego, socjalista Montagnon, deputowany Paryża, ogłosił odezwę do swych wyborców, w której wysunął tezy zasadnicze:

1) Epoka dzisiejsza wymaga nie analizy filozoficznej, a czynów.

2) Należy odrzucić przestarzały system parlamentarny i zreorganizować państwo, którego obrona jest

zupełnie źle postawiona.

3) Dzisiejsze rządy są niezdolne do rozwiązywania wielkich bieżących zagadnień gospodarczych.

Montagnon uważa za konieczny warunek odrodzenia Francji odnowienie jej ducha i zapowiada, iż na jesieni razem z Thomasem zwoła szereg zgromadzeń w celu nawiązania bezpośredniego kontaktu z masami.

## Na wschodzie wojna Ofensywa chińska

Z Szanghaju donoszą, że centralny rząd chiński przesłał depeszę iskrą do głównej kwatery gen. Fenga w Kalganie, domagając się natychmiastowego powstrzymania działań wojennych przeciwko Japonji. Rząd chiński grozi generałowi rozpoczęciem akcji wojskowej przeciwko jego oddziałom. Gen. Feng odrzucił ultimatum Rządu nankińskiego i oświadczył, że będzie nadal prowadził wojnę przeciwko Japonji. W związku ze stanowiskiem gen. Fenga rokowania o pokój pomiędzy

Chinami a Japonją zostały zerwane.

\*

Z Tokio donoszą, że w związku z ofensywą wojsk gen. Fenga w pobliżu Dalajnor naczelne dowództwo wojsk japońskich postanowiło wysłać posiłki na ten odcinek frontu. W najbliższym czasie będą wysłane dwie brygady piechoty japońskiej. Gen. Feng niezwłocznie po odrzuceniu żądania rządu chińskiego rozpoczął ofensywę.

## Podróże Hendersona Będzie w Warszawie

BERLIN, 21. 7. (PAT.). — Bawiący w Monachjum przewodniczący konferencji rozbrojeniowej Henderson oświadczył przedstawicielowi biura Conti, że wyjeżdża do Paryża, gdzie spotka się z Paul-Boncurem i Politisem. Z Paryża Henderson uda się do Londynu.

Henderson zamierza odwiedzić w ciągu dwóch najbliższych miesięcy pozostałe stolice państw europejskich: Warszawę, Budapeszt i Wiedeń.

Henderson przypuszcza, że rozmowy te doprowadzą do uzgod-

nienia tekstu konwencji rozbrojeniowej, który w tej formie będzie mógł być w drugim czytaniu przyjęty przez komisję główną konferencji na posiedzeniu w październiku.

Berlin, 21. 7. (PAT.). — „Telegraphen Union” donosi z Moskwy, iż oczekują tam z początkiem sierpnia przybycia Hendersona, który przyjęty zostanie przez Litwinowa, Krestinskiego i Woroszyłowa. Przyjęcie u Molotowa nie jest przewidziane. Henderson zabawić ma w Moskwie przez trzy dni.

## Triumfalny lot po Europie zamierza odbyć gen. Balbo

LONDYN, 21. 7. (tel. wł.). General Balbo, który wraz z lotnikami włoskimi bawił jako gość prezydenta Roosevelta w Białym Domu, powrócił do Nowego Jorku. Na cześć lotników włoskich odbędzie się w Nowym Jorku liczne u-

roczystości.

Rzym, 21. 7. (PAT.). — Komunikat włoskiego ministerstwa lotnictwa informuje, że eskadra gen. Balbo w drodze powrotnej do Europy, przebędzie cztery zasadnicze etapy: New York — Shediak, Shediak — Shoal Harbor (Nowa Ziemia), Shoal - Harbor — Valentia (Irlandja), Valentia — Londyn.

Nie jest wykluczone, że z Londynu eskadra uda się do Paryża, Berlina i innych stolic europejskich, dokąd została zaproszona.

Dystans powrotny do Valentia wyniesie około 7.000 kilometrów, przyczem etap oceaniczny wyniesie 3.200 km. Zaznaczyć należy, że silniki nie zostaną wymienione, ulegną jedynie gruntownej kontroli przed etapem oceanicznym.

Ogółem przelot etapowy eskadry gen. Balbo wyniesie ponad 20.000 km., bez wliczenia ewentualnych przedłużeń na kontynencie europejskim.

## Układ handlowy

BUKARESZT, 21. 7. — Dn. 20-go lipca rozpoczęły się w Bukareszcie rokowania o układ kontyngentowy pomiędzy Polską i Rumunją. Na czele delegacji polskiej, w której skład wchodzi rada handlowa Vetulani, oraz rada Ridigier, stoi poseł Arciszewski.

Celem układów jest zapewnienie eksporterom polskim pewnych określonych kontyngentów do końca roku.

Władysław Jan Grabski

81)

## Bracia

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

— Zimno tu! Piętnasty dopiero, a wszystkie porcje już się wyczerpały. Jeśli nie wydobędziesz grosiwa od swojej starej, to będzie z nami źle.

— Jak zamkną pismo, to będzie jeszcze gorzej — odpowiedział Jerzy. — Z miesiąc pożyczę u matki, a potem walę do Mińska — dodał.

— Poco do Mińska? — spytał Andruszajtis.

— Bo bliżej Polski. Jeśli mnie tutaj nie potrzebują, to może przydam się w pracy nad polską, sowiecką republiką. Język znam dobrze i nie po to nad nim pracuję, żeby czas marnować w Leningradzie. Trzeba przecież coś robić, jeśli się żyje.

Jasza usiadł na łóżku, oparł się łokciami o kolana i patrząc w podłogę, myślał głośno:

— Jeśli by była wojna z Litwą, to myślisz, że musiałbym iść z naszymi wojskami i rżnąć Litwinów?

Jerzy z niepokojem przysłuchiwał się nieoczekiwanym zwierzeniom.

— Myślisz, że musiałbym iść, Grisza? Ot! Oni poproszą mnie nie chcą, i cóż ja, człowiek, na to poradzę? Nie chcą żyć po naszymu i koniec, ale czy ja mogę z obcymi, narodowościowo, wojskami iść do Litwinów i rżnąć ich za to, że nie chcą żyć po naszymu? Po to zabijać człowieka, że nie chce być szczęśliwy, no powiedz sam, Grisza, no powiedz?

Jerzy drapał się w głowę zakłopotany.

— Hm! Rozumiem o co ci chodzi, ale to nie jest takie proste. Tu chodzi o walkę klas, o wyzwolenie prolet-

ariatu, a ty z wojskami sowieckimi wspomagałbyś tylko litewski proletarijat przeciw litewskiej burżuazji i kapitalistom.

Jasza potrzaskał przecząco głową.

— Nie, ty wiesz o co mi chodzi, wiesz przecież, że w czasie wojny z Polską, polski proletarijusz nie szukał u nas żadnej pomocy tylko, co tu dużo gadać, łupił nas ile tylko wlaźło. Mętne mi się to wydaje i niech co chcą pisać, a nie przekonają mnie, że trzeba było tylu kupców wyrzucić, żeby potem niepamięć hodować i obcych kapitalistów na koncesje wpuszczać. Albo pierdyszka, przecież to samobójstwo, to przekreślenie świętości idej, a gdy przyjdzie czas na odrabianie tego cośmy się cofnęli, to już nie będzie wiary w świętość zabójstwa, w konieczność ofiar. Ja takiej wiary nie mam w sobie i nie wiem skąd ją mogłem mieć wczoraj. Oplatali Lenina żydzi i rządzą za niego. Nie wierzę, by Lenin, w pełni sił umysłowych, zgodził się na taką pierdyszkę, nie wierzę, i to mniej jeszcze bardziej niepokoi, że tam, u góry — odgrywa się coś ponurego.

Jerzy usiadł obok kolegi, na łóżku. Myślał dłuższą chwilę nim zaczął mówić:

— Pierdyszka, widzisz, rozumiem, teoretycznie rozumiem, a praktycznie, to prawda. że nie przedstawia się zbyt pomyślnie. Okazuje się, że ludzie nie odmiennia łatwo. Czasami mam wrażenie, że to wszystko kręci się w kółko. Ja myślałem nad tem przy pracy naszej na froncie religijnym. Pomyśl sobie: słuchają ludzie i potakują. Niech taki jeden z drugim klnie na wszystkich świętych, niech ich bezzęści od wschodu do zachodu a gdy mu baba zachoruje, albo się w nocy obudzi spocny, to jedno rzucone przez niego „Hospodzy pomiluj!” przekreśli wszystkie kłatwy całego poprzedniego roku. A niech mu się przywidzi na strychu widmo jakieś, to będzie gusła odprawiał i wierzył w mumje Pieczorskiej

Lawry. Dziwisz mu się, jeśli nasi towarzysze, i to właśnie co najbystriejsi, wierzą w spirytyzm i hipnotyzm. Kto wie, czy i mój profesor botaniki nie wierzy w duchy, jak stara praczka. Wiesz, Jasza, co ja ci powiem, szczerze za szczerze... Ja nie jestem pewien, czy którejś nocy, nagle się nie przeżegnám i nie uwierzę w ducha.

Jasza uśmiechnął się niewyraźnie, jakby z wysiłkiem. Patrzył prosto w oczy towarzyszowi mówił:

— Chciałbym mieć jakąś wiarę, której mi byle człowiek napotkany nie odbierze. Chciałbym wierzyć w coś, co nie jest tak uzależnione od ludzi, jak — Ludzkość, chciałbym, ale nie wiem jak i w co. W słowa nie umiem wierzyć, a nie umiem znaleźć nic więcej prócz dźwięku w słowie Bóg. Nie chcę być jednak zwierzęciem, nie chcę, bo skądżeś wiem, że to nie moja rola. Ileż to razy pokonuję chętkę, odejść od dziewczyny — choć mógłbym ją oszukać, oddam cudze pieniądze, choć wiem, że mógłbym je wziąć bezkarnie, nie ściągnę przecież papierosa, jeśli wiem, że gość ma ostatniego. Po co ta wstrętność i czułość? Przecież nie po to, żeby się przypodobać Leninowi, który o mnie nie wiedział i nie nigdy się nie dowie, i który, ha, ha, nie jestem pewien czyby mi nie zwedził ostatniego papierosa... Więc po co to wszystko? Dla idei ludzkości! Do diabła z nią! Zbyt często na widok przedstawicieli tej ludzkości, wstyd mię ogarnia, że jestem człowiekiem. Dla siebie, dla własnego snobizmu? To za mało! Za mało, żeby nie uwodzić dziewczyny, gdy się ma na to ochotę i siły...

Jerzy trzepnął dłonią w plecy rozgadanego towarzysza.

— Ech, Jasza, gorączkę masz i bredzisz tylko. Ale Jasza nie dawał za wygraną i uwolniwszy się od pełnej rozsądku dłoni kolegi, brnął dalej:

(C. d. n.).